Tomasz Wiśniewski

Nieistniejące mniejsze Cmentarze Żydowskie

Rekonstrukcja Atlantydy



The Lost World of Small-Town Jewish Cemeteries

INSTYTUT WYDAWNICZY
KREATOR

Nieistniejące mniejsze
CMENTARZE ŻYDOWSKIE

The Lost World of Small-Town
JEWISH CEMETERIES

TOMASZ WIŚNIEWSKI

Nieistniejące mniejsze
CMENTARZE ŻYDOWSKIE

REKONSTRUKCJA ATLANTYDY

The Lost World of Small-Town
JEWISH CEMETERIES

RECONSTRUCTING ATLANTIS



INSTYTUT WYDAWNICZY
KREATOR

Redakcja: Ewa Karczewska
Projekt okładki: Tomasz Piłasiewicz
Skład: Maciej Grycz
Korekta: Agnieszka Ciulkin

© Copyright by Instytut Wydawniczy Kreator, Białystok 2009.
All rights reserved, including the right of reproduction in whole or in part in any form.

Wszelkie prawa zastrzeżone. Żadna część tej publikacji nie może być powielana
ani rozpowszechniana za pomocą urządzeń elektronicznych, mechanicznych,
kopiujących, nagrywających i innych bez pisemnej zgody posiadaczy praw autorskich.

Wydanie I
BIAŁYSTOK 2009
ISBN 978-83-7344-050-0



15-762 Białystok, ul. Antoniuk Fabryczny 55/24
tel./fax (0-85) 654-78-06 – sekretariat
653-38-35 – redakcja i dział graficzny
653-13-03 – dział handlowy
kreator@iwk.pl

Więcej informacji znajdziesz na portalu
WWW.IWK.PL

Printed in Poland

WSTĘP

Tomasza Wiśniewskiego

Zapraszam do wędrówki po nieistniejących mniejszych cmentarzach żydowskich, potocznie zwanych kirkutami, do zanurzenia się w ten, jak pięknie pisała Anna Kamieńska, „lud kamieni". Przez setki lat niczym swoiste muzeum przechowywały bogactwo żydowskiej sztuki ludowej. I nagle znikły, zapadły się pod ziemię, jak mityczna Atlantyda. Bezpowrotnie odeszły najbardziej dlań charakterystyczne macewy drewniane i malowane, o których istnieniu nawet nie wszyscy wiedzą. Oglądając przedwojenne fotografie, powraca tęsknota i żal za tym nieistniejącym kawałkiem Rzeczpospolitej wielu narodów.

Doświadczył tego piękna rabin polowy Arthur Levy, który podczas I wojny światowej cztery i pół roku spędził na terenach wschodnich ziem dawnej Rzeczpospolitej. Oczarowany ich niezwykłością pisał, że pełna uduchowienia sztuka mniejszych cmentarzy żydowskich w Europie Wschodniej powinna stać się inspiracją i wzorcem dla twórców nagrobków z Zachodu. Zwracał uwagę, że rzemieślnicy z maleńkich sztetli, dysponując daleko skromniejszymi środkami i możliwościami, stworzyli niepomiernie bogatsze, ciekawsze i odważniejsze formy nagrobków. Z bogactwem, z którym zetknął się na Wschodzie, kontrastowała banalniejąca z roku na rok sztuka nagrobków żydowskich w Europie Zachodniej.

Do problematyki cmentarzy żydowskich powróciłem po latach. Nie znajdując w lokalnym środowisku akademickim wobec niej zainteresowania, swoją aktywność ograniczyłem do kolekcjonowania przedwojennych zdjęć pokazujących te cmentarze. Uznałem, że zamiast dywagować teoretycznie o tym, czego praktycznie nie ma, należy najpierw zgromadzić dowody na to, jak ten bezpowrotnie zaginiony świat wyglądał. Po latach, gdy uzbierał się pokaźny zbiorek zdjęć archiwalnych, odważyłem się temat ponownie podjąć i dać tu szkic ledwie. Tę książkę ilustruję unikatowymi, wcześniej nigdzie niepublikowanymi zdjęciami cmentarzy z różnych zakątków II Rzeczpospolitej (w kilku przypadkach Litwy kowieńskiej, Łotwy, zachodnich ziem ukraińskich i białoruskich), które łączy jedno: nie ostał się po nich najmniejszy ślad.

W tej książce umieściłem również fotografie cmentarzy z większych miast: Brześcia Litewskiego, Wilna i Białegostoku, jednakże ich poetyka – rabinackiego w Białymstoku czy wileńskich Śnipiszek (wszystkie nie istnieją) – swój rodowód czerpie z ducha sztetlu – małego miasteczka.

Praca ta nie ma charakteru naukowego. Toteż zrezygnowałem z umieszczania tradycyjnych przypisów w obrębie samego tekstu. W wielu przypadkach przy

jednej konstatacji korzystałem z kilku źródeł, jak również własnych obserwacji. Listę najpoważniejszych prac, do których sięgnąłem, umieszczam na końcu. Określeń: „cmentarz mniejszy" i „małomiasteczkowy" używam wymiennie. Moim zamiarem w mniejszym stopniu jest podsumowanie dotychczas zgromadzonej wiedzy, lecz bardziej wytyczenie swoistej „mapy drogowej", która ułatwi kontynuację wielu podjętych tu wątków w wymiarze naukowym. Mam nadzieję, że praca ta będzie miała swój wpływ na wzrost regionalnej świadomości wśród mieszkańców i władz lokalnych w dziele inicjacji rzeczywistych kroków ratunkowych wobec tego, co jeszcze zostało. Cieszyłbym się, gdyby stała się inspiracją do szeregu działań naukowych, by rozległy temat ten kontynuować. I poprawić liczne moje błędy.

Przed niektórymi z nich ustrzegł mnie dr hab. Andrzej Trzciński z Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie, za co jestem mu niezmiernie wdzięczny. Dziękuję również prof. Heidi Szpek z Uniwersytetu w Ellensburgu (USA, stan Waszyngton), która – znając nieporównywalnie lepiej ode mnie język hebrajski – pomogła mi w translacji epitafiów z macew.

Serdeczne podziękowania kieruję pod adresem Krzysztofa Bielawskiego, twórcy serwisu www.kirkuty.xip.pl, i Antoniego Oleksickiego, wieloletniego wojewódzkiego konserwatora zabytków w Białymstoku, za szereg cennych spostrzeżeń. Dziękuję Edycie Fiedorowicz i Marcinowi Turowi za graficzne rekonstrukcje kolorystyki macew, Izie Łysko i Feliksowi Woroszylskiemu za tłumaczenia z języka niemieckiego.



FOREWORD

By Tomasz Wiśniewski

With this book I invite you to take a journey through the lost world of small-town Jewish cemeteries (commonly known as kirkuty) and to immerse yourself in the realm of these „stone people", as Anna Kamienska so beautifully described them. For centuries these cemeteries were a unique museum – a store-house for the treasures of Jewish folk art, then all of a sudden they disappeared, vanished into thin air like the mythical Atlantis. The most characteristic wooden and painted matsevot [tombstones: sing. matsevah], of whose existence few are aware, vanished irretrievably. On looking at these prewar photographs, it is hard not to be overwhelmed by longing and grief for this fragment of that multinational Republic of Poland that no longer exists.

During the First World War, Arthur Levy, a rabbi serving as a chaplain in the German army, spent four and a half years in the eastern territories of the former Republic of Poland where he came face to face with this world of beauty. Captivated by their unusual charms, he wrote that the art of these small Jewish cemeteries in Eastern Europe was so imbued with spirituality that it should serve as an inspiration and example for tombstone makers in the West. He pointed out that the craftsmen from these tiny Jewish centers of population – the shtetls – had far fewer resources and possibilities at their disposal and yet they created tombstones that were extremely rich in design, more interesting and more imaginative than those produced by their western counterparts. There was a great contrast between the rich funerary art he found in the East and the Jewish tombstones produced in Western Europe which were becoming increasingly banal with each passing year.

After many years I have turned once more to the subject of Jewish cemeteries. Since I could arouse no interest in this topic in local academic circles, I limited my activity to collecting prewar photographs depicting these cemeteries. I believed that instead of launching into theoretical speculations about that which is virtually non-existent, one must first gather evidence to show what this irretrievably lost world actually looked like.

After many years research, during the course of which I managed to put together an impressive collection of archive photographs, I have ventured to address the subject in print once more and now present a draft summary of my findings. I have illustrated this book with unique, hitherto unpublished photographs of cemeteries from different parts of the II Republic of Poland (in some cases from Kovnian Lithuania, Latvia and the western Ukrainian and Belarusian regions). These have

one thing in common – not the slightest trace remains of them. In this book I have also included photographs of cemeteries from larger cities such as Brest-Litovsk, Vilnius and Bialystok. Nevertheless, their poetic inspiration – rabbinic in the case of Bialystok and Snipiszki in Vilnius (of whose art there are no existing examples) – comes from the spirit of the Jewish small town – the shtetl.

This is not a scientific work, which is why I have refrained from including traditional notes within the text itself. In many cases a single statement is based on several sources, including my own observations. At the end there is a list of the most important works that I have used as references. To a certain extent my intention in writing this book has been to summarise the current body of knowledge on this subject, but my main aim has been to draw up a specific „road map", which will facilitate future scientific research into many of the themes touched on in the present work. I also hope that this work will help make the inhabitants and local authorities of the regions covered more aware of the steps that are now being taken to rescue what still remains. I would be pleased if this work proved to be the inspiration for a number of scientific projects, so that research into this extensive subject could be continued and my no doubt numerous mistakes corrected. I am infinitely grateful to Senior doctor lecturer Andrzej Trzciński from Maria Curie-Sklodowska University in Lublin who helped me avoid many errors. I also wish to thank professor Heidi Szpek from Central Washington University, Ellensburg (Washington state, USA), who – knowing Hebrew incomparably better than I – helped me translate epitaphs from matsevot.

My warm thanks to Krzysztof Bielawski, creator of the website www.kirkuty.xip.pl, and Antoni Oleksicki, who for many years has been regional conservation officer in Bialystok – for a number of valuable observations. My thanks also to Edyta Fiedorowicz and Marcin Tur for graphical reconstructions of the colours on matsevot, and Iza Łysko and Feliks Woroszylski for translations from the German. My thanks to Michael Aylward for advice on several aspects of the English translation.

FOREWORD

By Ruth Ellen Gruber

Tomasz Wisniewski is a rescuer of Atlantis. Like most of the postwar generation, he grew up in Bialystok with no inkling that his native city had once been an important center of Jewish life and learning, a hotbed of Jewish political and economic activity. Born in the late 1950s, he was ignorant of the fact that Jews had made up the majority of Bialystok's pre-war population, that tens of thousands of Jews had been confined in the wartime Bialystok ghetto, that in 1941 the Nazis had herded some 1,000 Bialystok Jews into the city's main synagogue and then had torched the building. Only three out of the more than 60 synagogues that had stood in Bialystok before World War II had survived the conflagration, and all were put to other use. The city's Jewish cemeteries had all been destroyed or swallowed up by encroaching forest. Wisniewski discovered local Jewish history by chance in the early 1980s, when he read a book about the wartime Bialystok ghetto and the almost total annihilation of the Jews.

The book changed his outlook about his town, his country and even his own local identity. „I wanted to know what there was before", he told me, „when Jews lived in Bialystok". Since that moment more than 25 years ago, Wisniewski has devoted his life to documenting Jewish history in Bialystok and in the surrounding region of eastern Poland, where Jews had formed the majority of the population in numerous small towns, or shtetls.

He felt he was discovering a lost world, a world that had vanished from view and from public awareness as if it had been drowned like the mythical continent of Atlantis – and indeed, „Postcards from Atlantis" was the title of the first series of articles that he published in the local press.

Over the years, Wisniewski has become a recognized expert on the Jewish history and heritage of eastern Poland. He has published books and many articles, mounted exhibitions, and, more recently, set up a web site with an expanding database of historic and contemporary photographs of synagogues, Jewish cemeteries and other heritage sites. In 1998 he became one of the first recipients of an annual award presented by the State of Israel to honor non-Jewish Poles who care for Jewish heritage in Poland.

This new book, Shtetl Jewish Cemeteries in Eastern Europe before 1945, is based on the extensive photographic archives Wisniewski has collected over the past quarter century. For the first time, the pre-war state of Jewish cemeteries in the small shtetls scattered around the region is visually documented in dramatic

detail: the exquisite carved imagery on the tombstones, or matsevot, the surprising way many of them were painted in bright colors, the many striking grave markers made of wood, none of which survived the Shoah... and more. In the text that accompanies the pictures, Wisniewski tells stories of the prewar past but also reflects unblinkingly on the savagery of destruction, both during and after World War II. Tombstones were smashed or uprooted and, as he documents, were used as paving stones, building foundations, and even as whetstones to sharpen knives. There are still streets and pavements where the wheels of cars and carts still roll over visible Hebrew letters. Recovering these fragments, too, is a means to rescue memory and return from oblivion.

Ruth Ellen Gruber

Author of National Geographic Jewish Heritage Travel: A Guide to Eastern Europe. New book 2008 – Letters from Europe (and Elsewhere).

More about REG www.ruthellengruber.com

Opinion of Carol Highsmith

Tomek Wisniewski is the consummate authority on Jewish genealogy in Poland and nearby European countries. I met Tomek on a trip I took to Poland gathering information and taking photographs of disappearing Jewish sites for my Library of Congress collection. Tomek not only knew exactly where to find diverse and interesting locations, he also was able to convey detailed history of each site. I doubt there is any other individual who has a more complete and varied collection of images, maps and postal cards of the Holocaust era than Tomek.

Carol M. Highsmith, Washington, D.C.

Carol Highsmith is an accomplished architectural photographer who is donating her life's work to the Library of Congress. Her photographs have been featured in more than 50 books and her image of the Jefferson Memorial was used on a U.S. postage stamp. More about CH www.carolhighsmithamerica.com

Opinion of Miriam Weiner

For much of his life, Tomasz Wisniewski has been fascinated with the Jewish history and heritage of his home town of Bialystok, Poland. For decades, he has been collecting both physical objects (photographs, maps, books, documents, postcards and other items) along with the memories of local residents and those former residents who come to visit Bialystok and the region. A visit to Bialystok is incomplete without having Tomasz as the local guide. His many publications have focused on the synagogues and cemeteries of Bialystok and the region. This latest publication is a visual tour of pre-Holocaust Jewish cemeteries depicting typical tombstones as well as ones with unique designs and construction (including some tombstones made from wood). The text and accompanying images is a bitter reminder of what was. There is no better resource for „Jewish Bialystok" than Tomasz Wisniewski.

Miriam Weiner, Secaucus, N.J.

Miriam Weiner is author of the award-winning books: Jewish Roots in Poland and Jewish Roots in Ukraine and Moldova. Weiner is also the creator of the Routes to Roots Foundation, Inc. website at www.rtrfoundation.org which includes a searchable database by town name of surviving Jewish and civil records in the archives of Ukraine, Poland, Belarus, Lithuania and Moldova.

CZĘŚĆ I

ZAGŁADA SZTETL-CMENTARZY



Mniejsze czy też małomiasteczkowe cmentarze żydowskie w Polsce, poza nielicznymi wyjątkami, istnieją właściwie jedynie na starych mapach i archiwalnych fotografiach. Ich wielkie bogactwo przepadło, trwa w formie szczątkowej lub też symbolicznej, np. cmentarze otoczone murem, na których – prócz tablicy pamiątkowej – nie ma przedwojennych nagrobków – macew.

Nie brak cmentarzy, na których do niedawna była tylko jedna macewa, jak np. w Boćkach (już jej nie ma) czy Białymstoku (ostatnią macewę z okolic parku przy Teatrze Lalek – dawnego cmentarza rabinackiego założonego w połowie XVIII wieku – przeniesiono w 2008 r. na cmentarz na Bagnówce). W Jałówce, Bakałarzewie czy Surażu pozostało od kilku do kilkunastu macew. Po kirkutach w Niemirowie (teren zaorany, który porasta młody las) czy Korycinie (nieużytek rolny) nie zostało nic.

Do nielicznych wyjątków należą kirkuty względnie dobrze zachowane, jak w Krynkach, Sieniawie czy Szydłowcu, jednak i z nich ubyły nagrobki najciekawsze i najbardziej efektowne.

A przecież cmentarze żydowskie były wszędzie tam, gdzie mieszkali Żydzi. Nawet w maleńkiej wioseczce żydowskich rolników Ogrodniki koło Słonimia czy w osadzie Sztabin istniały cmentarzyki żydowskie. Gdy porównujemy obszar, który cmentarze zajmują obecnie, z przedwojennymi mapami, widać, że znikły (Białystok – rabinacki) lub ich obszar dramatycznie się skurczył (Mińsk Mazowiecki, Augustów). Jedynie mury wokół cmentarzy żydowskich w Siemiatyczach, Wiżajnach czy Ciechanowcu opowiadają o ich niegdysiejszych rozmiarach, choć na ich obszarze nie zachowała się ani jedna macewa.

Zagładę zgotowała im II wojna światowa, ale i czas późniejszy. Niemcy budowali z nagrobków drogi, jak choćby z Orli do Bielska Podlaskiego, z Narewki do Guszczewiny, w miasteczku Gródek. Macewami z kirkutów w Narolu, Lubyczy, Tomaszowie Lubelskim i Cieszanowie brukowano okoliczne trakty. Do dziś zachował się krótki odcinek brukowany macewami we wsi Nowodworce pod Białymstokiem (część z nich wydobyto i przeniesiono na cmentarze w Białymstoku i Wasilkowie). Ten proceder był



Nowodworce, 1997



Siemiatycze, 1988



Skrybicze, 1996

powszechny w skali całej okupowanej Europy Środkowo-Wschodniej.

Wykładano potłuczonymi macewami chodniki, jak choćby w Sierpcu czy Brańsku (ich fragmenty w latach 80. odzyskał w Brańsku m.in. Zbigniew Romaniuk). Macew używano do budowania schodów, jak np. do szkolnego internatu w Siemiatyczach, czy budowania schronów przy Rospudzie. Na kirkucie w Wielkich Oczach stele były wyłamywane przy pomocy koni i wywożone do celów budowlanych – na utwardzenie dróg, schody, fundamenty budynków. W Kazimierzu nad Wisłą Niemcy wybrukowali macewami dziedziniec klasztoru Franciszkanów, zajętego naonczas przez gestapo, jak również dziedziniec renesansowej kamienicy Przybyłów.

Nagrobków z cmentarza w Jasionówce niemiecki amstkomisarz użył do budowy skalniaka i krawężnika przed szkołą. Przez dziesiątki lat po wojnie ciągle tam leżały, przed kilkoma laty zostały przewiezione na istniejący cmentarz żydowski przy drodze do Słomianki.

Odległą analogię odnajdujemy w 1342 roku, kiedy to Jan Luksemburczyk, który władał naonczas częścią Śląska, zezwolił mieszczanom wrocławskim (po pogromie Żydów) na użycie nagrobków żydowskich do wzmocnienia murów obronnych; kamienne płyty nagrobne wykorzystano do budowy fundamentów świeckich, jak i sakralnych obiektów.

W Suwałkach z macew Niemcy zbudowali basen przeciwpożarowy, a w Mszczonowie i Rabce obmurowali nimi koryto rzeki. Nagrobkami wykładano place (Łosice), bito i układano krawężniki, powszechnie wykorzystywano je jako gruz budowlany. Przykładem skrajnym była zbudowana nieomal całkowicie z macew rakarnia w Ciechanowcu. Do dziś jej relikt straszy nad rzeką Ralką. W Krynkach z macew wzniesiono magazyn.

Po 1945 roku setki nagrobków ze zwykłej bezmyślności zniszczono na opustoszałych i pozostawionych bez żadnej ochrony cmentarzach.

Wiele ocalałych, ciągle jednak efektownych macew, zwłaszcza ze szlachetnego i obrobionego materiału (piaskowiec, granit, szlifowane zlepieńce), szabrowano. Macewy wykradali nawet okoliczni kamieniarze, aby po oszlifowaniu inskrypcji odsprzedać je na cmentarze chrześcijańskie. Takie nagrobki z widocznym jeszcze hebrajskim rytem można zobaczyć na cmentarzu protestanckim w Supraślu i katolickim w Topczewie. Ten los wtórnego użycia macewy jako płyty nagrobnej nie został oszczędzony także nagrobkom protestanckim.

Wykradziony na początku lat 90. XX wieku czarny obelisk pogromowy z cmentarza na Bagnówce był już przygotowany do pocięcia na kawałki i właściwie sprzedany nowym klientom. W ostatniej chwili udało się go odratować. Na terenie zakładu kamieniarskiego znaleziono podczas rewizji kilkanaście innych macew oraz nagrobków z nie-



Tykocin, 2005



Korycin, 1999



Siemiatycze, 1988

dalekiego cmentarza ewangelickiego. Ponumerowane i przygotowane do obróbki czekały na klientów.

Po wsiach powszechnie wykorzystywano macewy z piaskowca, które zyskały sławę jako przydatne kamienie do ostrzenia noży. Jedną z takich macew, przypuszczalnie z kirkutu w Zabłudowie, znalazłem we wsi nieopodal tego miasteczka, inną w okolicach Korycina.

Białorusin Ales Barski ma pretensje do swoich współziomków o nieszanowanie żydowskich mogiłek w Jałówce. „Wprawdzie bez krzyży, ale z nagrobkami – płytami, które nadawały się na toczydła. Płyty te były u góry zaokrąglone. Wystarczyło tylko zaokrąglić dół i otrzymywało się toczydło. I takie narzędzia zaczęły się pokazywać w okolicznych wsiach. I po pewnym czasie okazało się, że żydowskie mogiłki przestały istnieć". Takimi kamieniami nagrobnymi handlowano na jarmarkach w Polsce w latach 40. i 50. Wiele macew z cmentarza żydowskiego w Białymstoku posłużyło jako fundamenty do wznoszonych w latach 60. i 70. XX wieku domów w dzielnicy Bagnówka. W Siemiatyczach macewy zastosowano w charakterze podwaliny do stodoły.

Dołożyła się do tego głupota lokalnych władz. W latach 50. XX w. w Białymstoku, podczas zagospodarowywania skweru wokół odbudowanego wówczas ratusza, parkowe murki wzniesiono z potłuczonych macew z cmentarza rabinackiego przy ulicy Kalinowskiego. W podobny sposób nagrobki żydowskie wykorzystano w Sokołowie Podlaskim.

Cmentarze „zmniejszały się" również z powodu przekwalifikowania ich obszarów na funkcje miejskie, np. na parki i skwery. Tak stało się między innymi w Głubczycach, Strzelcach Opolskich czy Białymstoku (rabinacki). W Lubyczy Królewskiej na terenie XVIII-wiecznego cmentarza w latach 80. XX wieku zbudowano osiedle domków jednorodzinnych.

Porównując przedwojenne i powojenne mapy, doskonale widać, jak znaczna część żydowskich nekropolii została zaanektowana przez państwo, właścicieli sąsiednich posesji lub też znacjonalizowana (Białystok-Bagnówka, Bielsk Podlaski, Międzyrzec Podlaski, Wielkie Oczy).

MACEWA DREWNIANA

W Starym Testamencie podaje się, że dla uniknięcia przypadkowego dotknięcia grobów znakowano je białą farbą. Być może to praźródło późniejszego malowania macew. Wiadomo, że nagrobki żydowskie malowano już w okresie starożytności. Ślady polichromii z około III-IV w. n.e. zachowały się na reliefach w katakumbach żydowskich w Bet Szearim (w Galilei) i w Rzymie. Z okresu nowożytnego znane są polichromowane macewy z Włoch (stela z 1636 r. w Israel Museum w Jerozolimie), Bawarii (XVIII w.). Polichromowane nagrobki z XIX i XX w. zachowały się na obszarze od Finlandii po Bałkany. Tradycja malowania nagrobków żydowskich była zdaniem A. Trzcińskiego nieomal powszechna zarówno w starożytności, średniowieczu, jak i w czasach nowożytnych. Zwyczaj ten częściowo utrzymał się do dziś, np. wśród Żydów na Bukowinie i w Czerniowcach.

Drobiny kolorowych pigmentów odnaleziono także we wgłębieniach liter i rowkach obramowań na najstarszych stelach na cmentarzu w Lublinie, być może jednak były malowane w okresie późniejszym. Macewy malowane zobaczyć można na przedwojennych obrazach rodzajowych Antoniego Piotrowskiego „Cmentarz żydowski pod Przysuchą" (1888) czy Kazimierza Rutkowskiego „Cmentarz żydowski w Starym Sączu" (1928). Kolorowe macewy można rozpoznać także na archiwalnych czarno-białych zdjęciach, gdzie charakterystyczne półtony rozmaitych walorów szarości zdradzają malaturę.

Nagrobki malowano, aby przydać im splendoru, efektowności, ale też aby zabezpieczyć sam kamień, a nawet drewno przed działaniem warunków atmosferycznych. Farba potrafiła ukryć szereg niedostatków pracy kamieniarza, którego kunszt w małym miasteczku ograniczał się do prymitywnych, ale również i urzekających swoją naiwnością kompozycji. Malatura uwydatniała ten rysunek wykonany w polnym, często nieoszlifowanym kamieniu. Jaskrawe malowanie liter zwiększało kontrast i czytelność samej inskrypcji.

Poprzez malowane obwódki i ornamenty podkreślano znaczenie osoby pochowanej. W ten sposób upiększano nie tylko nagrobki, ale też wnętrza świątyń, jak również zwykłe domostwa. Taka też była praprzyczyna malowania domostw we wsi Zalipie na Powiślu Dąbrowskim, w której nawet psie budy pomalowano w kolorowe rozmaite wzorki.

Zestaw kolorów, jak i zamysł zdobniczy mają źródło w bogatej tradycji malowania wnętrz – drewnianych bóżnic (zazwyczaj biedniejsze gminy). Wzorce kolorystyczne czerpano z iluminowanych manuskryptów, synagogalnych tablic, wzornictwa lampek chanukowych, świeczników, wycinanek, lambrekinów, parochetów i licznych drewnianych sprzętów wypełniających drewniane bóżnice. Trzciński zauważa, że „w samym sposobie obróbki kamienia uwidaczniają się wpływy technik drzeworytniczych, złotnictwa, a nawet haftu".

W obu przypadkach przyczyna sięgnięcia po farbę i pędzel była podobna: malowana lub kolorowana macewa była tańszym środkiem dekoracyjnym (w przypadku rezygnacji z kosztownych prac zdobniczych). Stosunkowo tania była też renowacja nagrobka. Wystarczyło odmalować choćby inskrypcję lub tylko imię zmarłego. Na podstawie zebranych relacji można stwierdzić, że żydowskie nagrobki raz do roku były restaurowane i odświeżane. Podczas analizy zachowanych macew można dostrzec ślady ich przemalowania (jeden rodzaj czerwieni kryjący pod spodem inny odcień). Uboższe społeczności w mniejszych miasteczkach wykształciły oryginalne artystyczne wzorce, nadrabiając skromne możliwości pomysłowością w zdobnictwie i wypracowaniem nowych technologii produkcji bardzo trwałych pigmentów.

Z czasem barwienie macew stało się bardzo popularne i zajmowali się tym procederem prawdziwi mistrzowie. Rosły też koszty najbardziej wyrafinowanych malarskich kompozycji. Andrzej Trzciński zwrócił uwagę, że w lubelskich rejestrach zamówień (taryfy pogrzebowe) wykonania nagrobków istniała usługa ekstra: „nagrobek malowany".











Powszechne malowanie nagrobków żydowskich nastąpiło w połowie XIX wieku, zwłaszcza na cmentarzach mniejszych Europy Środkowo-Wschodniej. Malowano macewy kamienne, betonowe, ale także żeliwne i drewniane. Okruchy farby jeszcze do niedawna były dostrzegalne na nagrobkach żeliwnych w Międzyrzecu Podlaskim. Na tablicach inskrypcyjnych przybywało również kolorów i nowych odcieni powstałych z mieszania pigmentów.

Tym ogromnym bogactwem krzykliwych najczęściej kolorów: czerwonego, żółtego, zielonego, poruszony był rabin Levy. Wysnuł on ciekawą refleksję, że feeria barw tylko na pozór kłóciła się z powagą miejsca – cmentarza, na którym winny dominować nastroje uspokojenia i ciszy. W bogactwie i wyrazistości kolorów dopatrywał się silnych wpływów cha-

sydzkich. Dostrzegał też głębszy sens w ich pozornym przesycie: atmosferę radości, ale i swoistej ciągłości – wspomnienia życia doczesnego.

Na niektórych nagrobkach ślady farby zachowały się do dnia dzisiejszego, zwłaszcza gdy macewa upadła frontem do ziemi i w ten sposób kolorowe pigmenty były skutecznie chronione przez dziesiątki lat (stała temperatura i wilgotność).

Niemcy utwardzali nimi place i chodniki. Po ich podniesieniu ukazywały swoje kolory. Takie macewy polichromowane zachowały się m.in. w Łosicach (składowane na terenie zakładu komunalnego) i Sobieniach-Jeziorach. W kilku przypadkach na ich ślad paradoksalnie wpadli... wandale. Na cmentarzach w Narewce i Mielniku „poszukiwacze skarbów" wydobyli macewy, które przed wielu laty zapadły się w ziemię. Po odkopaniu i ustawieniu ukazały swoją oryginalną malaturę.

Obecnie trwają prace nad renowacją kolorystyczną wielu macew w skali całego kraju. Trzeba się śpieszyć, bowiem zawilgocone stare pigmenty farb przy zetknięciu z powietrzem szybko wietrzeją i odpadają.

Na jednej z macew (świadomie nie wymieniam cmentarza) wgłębienia liter wypełnione były najprawdziwszym złotem (nie mylić ze złotolem), kładzionym z płatków. Amatorów złotego kruszcu uprzedzam, że zachowały się śladowe ilości i złoto w sensie wymiernej korzyści jest praktycznie nie do odzyskania.

W końcu XIX i na początku XX wieku proces malarski uproszczono, wręcz zmechanizowano. Najpierw cały oszlifowany kamień malowano na czarno, potem następowało tworzenie zasadniczej malatury. Ubogą w rzeźbę macewę pokrywano farbą. Podobnie było w przypadku macew betonowych, które malowano mechanicznie, według stałego szablonu.

Zdobienie malarskie macew było cechą charakterystyczną cmentarzy małomiasteczkowych. Tutejsze zakłady kamieniarskie współpracowały z warsztatami malarskimi. Macewy – zwłaszcza wykonane z piaskowca – były złocone i kolorowane. Plastycznie obrobiona była zazwyczaj tylko jedna strona macewy – frontowa, tę właśnie dla podkreślenia efektu malowano różnymi kolorami: przeważały barwy złote, czarne, żółte, niebieskie i czerwone. Pojawiały się także inne kolory: błękitny, biały, srebrny, ultramaryna i zielony. Imiona bywały czerwone, czarne, a nawet białe. Ich tłem był naturalny kamień lub wypełnienie płaszczyzny kolorem czarnym lub srebrnym.

Półkolumny lub pilastry malowano ugrami, brązami, żółciami, znacznie rzadziej innymi kolorami, jak: złoty, zielony, błękitny czy czerwony. Z kolei świeczniki i ptaki (zazwyczaj na nagrobkach kobiet) malowano kolorem srebrnym, żółcią, zielenią i złotym ugrem, często z rozbiciem kolorów na poszczególne części przedmiotu lub zwierzęcia.

Szafy i księgi barwiono na wiele odmian brązu, ale także pojawiały się
















Macewy drewniane

w kolorach błękitnych. Często sama księga miała inny nieco kolor aniżeli zasadnicza szafa (półka). Puszki ofiarne były błękitne i złote, zaś dzbany i misy żółte, srebrne lub złote. Dłonie kohenów malowano na kolor błękitny, brązowy (odwołując się do naturalnego koloru ciała), ale i czarny.

Złamane drzewa życia – na nich dominuje zieleń (liście) oraz brąz (pnie i korzenie). Jelenie i lwy bywały w kolorach cielistych, złotych, także brązowych.

Na macewie pojawiało się jednorazowo od 3 do 10 kolorów.

Badania, mające na celu rekonstrukcję kolorystyki niektórych macew, wiele lat prowadził Andrzej Trzciński. Skoncentrował się on głównie na terenie Lubelszczyzny i obszarów niegdysiejszego województwa lwowskiego (w obecnych granicach Polski). Mnie udało się zarejestrować malowane macewy na około 70 cmentarzach żydowskich w Polsce, na Litwie i Białorusi. Te, które zachowały ślady farb, oraz ich rekonstrukcje kolorystyczne umieściłem na stronie www.bagnowka.com.

Fascynujący temat polichromii żydowskich nagrobków jest wart kontynuacji. Dalszego ustalenia wymaga zestaw użytych kolorów oraz powiązanie ich z występującą na steli symboliką. Jakie kolory dominowały na nagrobkach kobiet, a jakie na nagrobkach mężczyzn? Na podstawie porównań z dużą dozą prawdopodobieństwa można stwierdzić, że takie reguły istniały i były zazwyczaj konsekwentnie









stosowane. Wiadomo, że półokrągłe zwieńczenie macewy, zazwyczaj wypełnione symbolami, było malowane odmiennie aniżeli obszar nagrobka z inskrypcją. Niezbędne wydaje się również podjęcie trudu współpracy historyków z laborantami. Należałoby pobrać próbki resztek zasadniczych (wierzchnich) i podkładowych farb, ustalić fizykochemiczny skład pigmentów i spoiw malarskich. To jednak bardzo kosztowne i zakrojone na dużą skalę przedsięwzięcie. Należałoby podjąć także próbę analizy lokalnych różnic (występujących w obrębie jednego regionu), ale też odmienności w skali makroregionów. Pewne różnice w zestawie użytych kolorów spotykano na Litwie, Białorusi, Ukrainie, w środkowej Polsce, na Lubelszczyźnie czy w Małopolsce.

MACEWA DREWNIANA

Cmentarze leśne to bodajże najbardziej urokliwe cmentarzyki. Przypomina się określenie Majera Bałabana „zręby leśne" czy Stanisława Vincenza o „zapisanych stronicach księgi skalnej". Choć autor miał na myśli raczej zwarte pola kamiennych, potężnych macew, jak np. w Szydłowcu czy Brodach – ta peryfraza może również tyczyć się mniejszych cmentarzyków, położonych gdzieś w lesie. To na nich najczęściej stawiano macewy drewniane.

Cmentarzyki leśne zakładane były zazwyczaj na skraju lasu, który jednak z czasem „wkraczał" na teren kirkutu, zasiedlając go niestrudzenie licznymi krzewami oraz samosiewami (Zwoleń, Szczuczyn).

Na cmentarzach mniejszych nie było ogrodników, a lokalne regulacje, zdominowane przez tradycje chasydzkie, przekazywane z pokolenia na pokolenie, zabraniały wycinania krzewów i karczowania drzew. Podczas gdy administracje cmentarzy żydowskich w Warszawie, Lwowie czy Krakowie zatrudniały ogrodników, na cmentarzach mniejszych zabraniano nawet wykaszania traw. Pisze o tym malowniczo Anna Kamieńska [we wstępie do albumu Moniki Krajewskiej *Czas kamieni*, Warszawa 1982]: „z ziemi cmentarnej nie wolno było korzystać ani zrywać trawy. Cmentarze więc zarastały gęsto i kamienne nagrobki oplątywała zieleń i chwasty". Macewy w sposób naturalny przechylały się pod wpływem wegetacji roślin, krzewów i drzew – samosiewów.

Jeden z takich leśnych cmentarzyków zachował się trzy kilometry od Michałowa. Natrafić nań można przypadkiem. Nie prowadzi tu żadna droga. Kirkut położony jest na niewielkim wzgórku. Macewy stawiano pomiędzy sosnami. Nie sposób zorientować się, gdzie się kończy, a gdzie zaczyna, jest niegrodzony, nie ma go na mapach, a ludzie sami nie bardzo wiedzą, gdzie się znajduje. Podobnie prezentuje się kirkut w Jałówce (zachowało się kilkanaście macew) czy w białoruskich Ogrodnikach koło Słonimia. Równie

urokliwie, w lesie, w sporej odległości od miasta, na skarpie nadbużańskiej leży cmentarz Żydów Drohiczyna.

Pierwotnie sadzawek było 19. Legendy krążące wśród ludności głoszą, że ich dno wyłożono kamiennymi płytami. Budowniczym sadzawek był Piotr Chwalczewski, starosta knyszyński (1553-1564). Sadzawki były dopełnieniem rezydencji królewskiej, spełniały rolę widokową; na groblach za czasów Zygmunta Augusta usytuowany był zwierzyniec dla saren, zajęcy. Sadzawki królewskie szczęśliwie zachowały się. Są jedyną pozostałością po rozległej rezydencji królewskiej. Od połowy XVII wieku opuszczone, jako grunta nieprzynoszące dochodów, sprzedane lub wydzierżawione gminie żydowskiej, która założyła tu około 1750 roku swój cmentarz.

Niezwykłym cmentarzem żydowskim nie tylko w skali kraju, ale i Europy jest pochodzący z XVIII wieku kirkut w Knyszynie, położony na starych XVI-wiecznych groblach pomiędzy sadzawkami królewskimi. Już przed wojną teren ten porośnięty był licznymi drzewami. Kirkut w Knyszynie uratowała stosunkowo duża odległość od miasta oraz położenie na gęsto zadrzewionym i niedostępnym terenie (sadzawki). Nie opłacało się wywozić ogromnych kamieni i – jak to było w zwyczaju Niemców – budować z nich chodników, jak np. w Baligrodzie, placów – jak w Łosicach czy dróg – jak koło Narewki. Paradoksalnie relikt najstarszych sadzawek królewskich zachował się właśnie dzięki istnieniu na ich groblach żydowskiego cmentarza.

W Michałowie, Knyszynie, Lubaczowie i na setkach mniejszych cmentarzyków żydowskich stawiano macewy drewniane. Popularne były zwłaszcza na wschodnich rubieżach II Rzeczpospolitej, na Wołyniu, Polesiu i na Litwie. Występowały również w Galicji, na Mazowszu, Śląsku i w Wielkopolsce. Powszechne były w Kongresówce jeszcze pod koniec XIX wieku. Żydzi wystawiali też drewniane macewy w Białymstoku czy Wilnie – miastach większych, choć przesiąkniętych tradycjami i duchem sztetli. Drewnianych nagrobków, chociaż wielokrotnie tańszych od kamiennych, nie odnotowano na cmentarzach w Warszawie czy Krakowie. Z kilkudziesięciu tysięcy drewnianych nagrobków żydowskich na ziemiach polskich do naszych czasów nie zachował się ani jeden.

Macewy drewniane wystawiali najbiedniejsi przedstawiciele społeczności żydowskiej, ale też stawiano je na obszarach mniej zasobnych w kamień. Biedakom wyznania mojżeszowego wystawiano nagrobki w postaci zwykłej deski, na której malowano prosty, krótki napis. Finansowały je bractwa pogrzebowe. Nieco zamożniejszym rzeźbiarz wycinał hebrajskie litery z imieniem i nazwiskiem osoby zmarłej. Nagrobki drewniane były również malowane, choć zazwyczaj jednolitym kolorem (Oździutycze: kolor biały?). Na niektórych inskrypcje były ryte w drewnie, na innych lapidarne epitafium było malowane bezpośrednio na desce. Dla Żydów z Polesia,

okolic Pińska (dziś Białoruś, do 1939 r. Polska), nawykłych do życia w krajobrazie wodno-drewnianym, mieszkających w drewnianych chatach, modlących się w drewnianych bóżnicach – drewniany nagrobek był swojskim elementem wielowiekowej tradycji.

Poległym Żydom – żołnierzom armii austriackiej z I wojny światowej – wystawiano często drewniane nagrobki, zwłaszcza na terenie Beskidu Niskiego. Pisze o nich bardzo ciekawie Mirosław Łopata w swoim artykule opublikowanym w internecie. W ostatnich latach na Przełęczy Małastowskiej zrekonstruowano macewę autorstwa Jurkowića – nagrobek żołnierza Mendla Brody, służącego w IV batalionie strzelców polowych, poległego 2 maja 1915 roku. Ta rekonstrukcja jest dziś jedynym egzemplarzem macewy drewnianej na ziemiach polskich.

Podczas I wojny światowej żołnierze rosyjscy spalili kilkaset drewnianych nagrobków żydowskich na starym cmentarzu w Lublinie. Użyli ich jako materiał do palenia ognisk. Na zdjęciu cmentarza żydowskiego w Wyłkowyszkach z I wojny światowej (w scenerii zimowej) widać świeże pnie drzew z pewnością wyciętych w podobnym celu.

Z nielicznych przekazów i zachowanych zdjęć można stwierdzić, że nawet w najbardziej ubogich regionach powstawały nagrobki drewniane urzekające pięknem, oryginalnością i pomysłowością. Rabin Levy, pisząc o cmentarzach „leśnych", jak np. w Połonce koło Baranowicz, zwrócił uwagę, że nawet obcięte pnie drzew pełniły na nich funkcje macew. Ubóstwo podążało w parze z pomysłowością; korzystano z tego, co było pod ręką, w tym wypadku z pnia rosłego drzewa. Podobnie było z kamieniami polnymi, których używano do wytwarzania nagrobków: okrągły kamień łupano na cztery części i każda z powstałych tablic – prymitywnie wygładzona – wykorzystywana była do rycia inskrypcji. Niejednokrotnie przy budowie nagrobków łączono kamień i drewno.

Najstarsze znane drewniane macewy z ziem polskich pochodziły z XVII wieku z Miejsca koło Namysłowa, z Białej i Osobłogi. Jak podaje Marcin Wodziński w serwisie www.jewishgen.org, cmentarz żydowski w Miejscu istniał już w 1771 roku. Datę ustalono dzięki fotografiom czterech drewnianych macew z lat 1771-1805, pochodzących z cmentarza żydowskiego w Miejscu. Zdjęcia przechowywane są w zbiorach Muzeum Judaistycznego we Frankfurcie nad Menem. Na najstarszej z nich wyryto inskrypcję o treści: „Tu pochowana niewiasta szanowna, niewiasta dzielna, pani Chajosen, córka czcigodnego pana Aleksandra, błogosławionej pamięci. Zmarła we wtorek 5.dnia miesiąca adar roku 5531 (19 lutego 1771 roku)".

Do niedawna był to właściwie jeden z nielicznych śladów udokumentowania istnienia drewnianych nagrobków żydowskich. Uzupełnia tę wiedzę rabin Levy, który publikuje zdjęcia drewnianych nagrobków z cmentarzy

m.in. w Gorodiszczu (Horodyszczu), Połonce i Świętej Woli koło Pińska. Dzięki wieloletnim poszukiwaniom udało mi się pozyskać kilka oryginalnych fotografii z I wojny światowej, na których widać drewniane macewy. Pochodzą one z Oździutycz, Łokaczy, Drużkopola i Kisielina na Wołyniu oraz z Brześcia i Pińska na Polesiu. Czasami, jak np. na cmentarzu we Włodzimierzu Wołyńskim, widać, że frontalne drewniane macewy są przytroczone rzemieniami lub stalowymi obejmami do tylnej skrzynki drewnianej – przypory (w przyszłości betonowej).

Na zachowanych zdjęciach widać, że drewniane macewy są bliźniaczo do siebie podobne. Wykonane z długiej deski, która w części górnej jest półokrągła, symbolicznie nawiązując do głowy zmarłego. Na desce znajduje się wyryty zazwyczaj lapidarny tekst i – z wyjątkiem skromnych ozdób – nie ma na niej jakichkolwiek ornamentów. Macewy te różnią się wyraźnie od macew z Miejsca (które miały kształt wysokiego prostokąta), są znacznie od nich wyższe i posiadają, choć bardzo skromne, elementy dekoracyjne.

Drewniane nagrobki były zazwyczaj bardzo wysokie i po kilku latach, gdy drewno butwiało, odcinano część dolną i wkopywano je głębiej w ziemię. Identyczna tradycja panowała na cmentarzach chrześcijańskich, gdzie wysokie, drewniane krzyże stały po kilkadziesiąt lat, gdyż co kilka lat odcinano ich zbutwiały dół.

Niekiedy drewnianą macewę po roku, dwóch usuwano i zastępowano ją „macewą drugą" (o czym informowały odpowiednie formułki zamieszczone na niej), czyli nagrobkiem kamiennym. Żydów w diasporze obowiązywał obyczaj wystawienia nagrobka w ciągu 12 miesięcy od dnia śmierci. Do tego czasu mógł być nagrobek tymczasowy, także w charakterze tablicy drewnianej z prostym napisem (jak na fot. kirkutu w Końskich), aby po pewnym czasie zastąpić go bogatszym.

W Izraelu tradycja domaga się wystawienia nagrobka już po 30 dniach od daty śmierci. I w tym przypadku spotyka się nie po raz pierwszy tradycja judaizmu i chrześcijaństwa: w obu religiach drewniany nagrobek mógł spełniać funkcję tymczasowego oznaczenia grobu.



